

LEISA RAYVEN

**PROFESOR  
FEELGOOD**

Tytuł oryginału  
*Professor Feelgood*  
Copyright © 2018 by Leisa Rayven  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2019  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Anna Strączyńska  
Korekta:  
Julia Deja  
Magdalena Zięba-Stępnik  
Agnieszka Sajdyk  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-178-7

**LEISA RAYVEN**

**PROFESOR  
FEELGOOD**

**MASTERS OF LOVE #2**

**TŁUMACZENIE  
IGA WIŚNIEWSKA**

**OŚWIĘCIM 2019**

*Mojemu teściowi, który wielokrotnie czytał moje książki, wszystkich bohaterów traktował z miłością, jak dawno niewidzianych przyjaciół, i wypełniał naszą rodzinę nieskończoną wielkodusznością, radością i łaską. Przykro mi, że tej książki nie miałeś szansy przeczytać, tato, ale wiedz, że twoje światło i miłość nadal będą mnie inspirowały.*

*Zawsze.*

# Rozdział pierwszy

## Czuć się dobrze w swoich majtkach

TO DOPIERO PRZERAŻAJĄCE.

Jest poniedziałek, siódma trzydzieści, a ja jestem tak podniecona, jak jeszcze nigdy w całym prawie dwudziestoczteroletnim życiu. Ale czy przebywam z facetem swoich marzeń? Czy jestem uwodzona podczas wystawnej kolacji? Czy znajduję się w egzotycznym miejscu z piaskiem, morzem i półnagimi kelnerami serwującymi drinki z parasolkami w zasięgu ręki?

Nie.

Siedzę przy biurku w Whiplash Publishing, jest pusto i tylko dystrybutor wody buczy w oddali, podczas gdy bombardują mnie bardzo niegrzeczne myśli o mężczyźnie, którego nie znam.

*Niedobrze.*

Słyszę kroki w korytarzu. Jedynym innym rannym ptaszkiem, jaki się tu dziś pojawił, jest nasz szkocki kierownik ds. finansów. Łączy go antagonistyczny związek z naszą starożytną kserokopiarką, z czym w ogóle się nie kryje.

– Tyyyy nikczemna maszyno – ryczy, a mocny szkocki akcent staje się wyraźniejszy, gdy do moich uszu dociera więcej odgłosów uderzeń. – Okropna, odrażająca jędzo. – Pomiedzy jego wybuchami słyhać dźwięk rozdieranego papieru. – Po prostu to, kurwa, zszyj, ty cholerna francowata mendo.

Rozlega się pisk maszyny, a po nim wrzaski sfrustrowanego Fergususa. Zaproponowałabym mu pomoc, ale nie jestem w stanie wyrwać się z seksualnego zamroczenia wywołanego przeczyta-

nymi słowami. Poza tym Fergus zawsze jest strasznie zręczliwy, gdy narzeka na zyski pod koniec kwartału lub prognozy strat, więc wolę nie wchodzić mu w drogę.

Oddaje się dalej zastraszaniu kserokopiarki, a ja krzyżuję nogi pod biurkiem i rozglądam się, by mieć pewność, że w głównym pomieszczeniu biura przebywam sama. Czy gdyby ktoś mnie teraz zobaczył, zorientowałby się, jaka jestem napalona? Czy wiedziałby, że napływ krwi do zarumienionej twarzy jest niczym w porównaniu z jej ilością biegnącą w niższe partie mojego ciała?

Wypuszczam powietrze, po czym wstaję i zmierzam do łazienki – lada chwila pojawi się reszta ekipy, a ja naprawdę muszę się do tego czasu ogarnąć.

W toalecie dla pań myję dłonie zimną wodą i klepię się po policzkach. Gdy patrzę na swoje odbicie, kręcę głową: żadna ilość zimnej wody nie pomoże mi w pozbyciu się tych niedorzecznie jaskrawych rumieńców.

– Co ty wyrabiasz, Asha? Masz ochotę polizać faceta, którego nawet nie znasz. Gorzej, faceta, którego twarzy nawet nie widziałas. Zwariowałaś – mruczę do siebie.

To do mnie niepodobne.

Jestem romantyczką: lubię kwiaty, kolacje oraz długie pocałunki w świetle księżyca. Nie należę do zwolenniczek przypadkowych randek i bezmyślnego seksu. Nigdy nie rozumiałam, jak moja starsza siostra może czerpać tyle satysfakcji z przygód na jedną noc. Próbowałam już tego, jednak czuję się w ich trakcie niezręcznie i niepewnie. Wolę znać człowieka, którego wpuszczam do swojego ciała. Nie istnieje dla mnie nic seksowniejszego od mężczyzny pragnącego związku.

Pewnie głównie dlatego tak okropnie nakręciłam się na zupełnie nieznanego faceta. Mój tajemniczy obiekt westchnień stracił miłość życia i bez cienia wstydu opowiada o tym świecie. Czytając jego słowa, zarażam się jego namiętnością i, najwyraźniej, głupio się napalam.

Biorę głęboki oddech, a następnie wracam do biurka, przy którym łapię za myszkę z zamiarem rozprawienia się z licznymi poniedziałkowymi zadaniami, ale kończy się na tym, że po raz ostatni przeglądam Instagrama faceta nazywającego się Profesorem Feelgoodem. Jasna cholera, wybrał sobie dobrą ksywkę. Choć powinien dodać „rozgrzeje cię do czerwoności”, żeby się zgadzało. Tuż pod nickiem w jego profilu znajduje się zdjęcie Harrisona Forda w roli Hana Solo, a niżej opis: „Dochodzący do siebie dupek, żyjący z dnia na dzień brutalnymi introspekcjami. Jestem zbiorem złych wyborów, kryjącym się pod postacią względnie sprawnie funkcjonującego faceta”. Cóż, najwyraźniej całe mnóstwo osób utożsamia się z jego złymi wyborami, bo ma ponad trzy miliony obserwatorów.

Natknęłam się na jego posty kilka tygodni temu, gdy jedna z obserwowanych przeze mnie osób udostępniła jego wiersz i wpadłam w ten świat jak w króliczą norę. Ma na profilu ziarniste, artystyczne zdjęcia wykonywane pod takim kątem, że nie da się dostrzec twarzy. Niektóre zostały zrobione za granicą, na tle znanych krajobrazów, podczas gdy inne to zbliżenia na jego jędrne, muskularne ciało. Od samego patrzenia mam wrażenie, że je pieszczę.

Ale bardziej niż prowokacyjne fotografie trafiają do mnie jego słowa: czasem słodkie, niekiedy smutne, jednak zawsze seksowne, dotyczące miłości i straty. Wydają się przemawiać wprost do mojej duszy.

*Chcę być w tobie, otoczony twoim ciepłem.  
Z drżącymi mięśniami i zasnutym mgłą umysłem, gdy pcham  
i pcham, i pcham.*

*Chcę być w tobie, otoczony twymi kończynami.  
Czuć gorącą skórę i słyszeć jęki wzywające imię Boga.  
Chcę być w tobie, doprowadzać twe ciało do wrzenia,  
Naprawdę, chcę być w tobie,*

*Bo ty byłaś we mnie, odkąd się poznaliśmy,  
A teraz...  
Kolej na mnie.*

Ten czytałam z dziesięć razy, a to ledwie wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o jego talent. Im więcej czytam, tym bardziej pogłębia się moja obsesja.

Przewijam na początek jego osi czasu, starając się zrozumieć, dlaczego tak mocno mnie pobudza. Owszem, zdjęcia, szczególnie te, na których jego niesamowite ciało jest półnagie, wywołują reakcję fizyczną. Chodzi jednak o coś więcej. Mam wrażenie, że wszystkie posty to bardzo osobiste wyznania. Fakt, że dzieli się problemami, błędami i żałami z całym światem, po części wpływa pewnie na jego popularność, a odwaga i szczerość, którymi niemal ociekają jego słowa, są jak zastrzyk czystej namiętności prosto w moje serce. Mają zgubny wpływ na moje tętno.

Podskakuję, gdy wyjątkowo głośny trzask odbija się echem w korytarzu. Unoszę wzrok; z pomieszczenia, w którym stoi kserokopiarka, wychodzi Fergus z połamanym pojemnikiem na papier zatkniętym beztrąsko pod ramię.

Mija mnie, kiwając głową.

– Dzień dobry, Asha. – Z jego akcentem brzmi to, jakby mówił: „Dzieeeń doobry”.

– Cześć, Fergus. Wszystko gra?

– Pewnie. Jest świetnie. Idę się przejść.

Jestem całkiem przekonana, że nie ma na myśli wycieczki do łazienki, bo kieruje się na drugi koniec biura i popycha drzwi prowadzące na dach. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie będzie chciał zrzucić stamtąd pojemnika do rzeki.

Już mam za nim podążyć, by upewnić się, że nie robi nic głupiego, ale na wyświetlaczu telefonu pojawia się zdjęcie mojej uśmiechniętej siostry pokazującej środkowy palec.

Uroczą jest.



– Cześć, Eden – odbieram.

– Hej tam. Jesteś już w pracy? Max planował zrobić ci śniadanie, ale wyszłaś, zanim wstaliśmy.

– Nieprawda. Sądząc po odgłosach dochodzących z twojego pokoju, Max obudził się przynajmniej dwadzieścia minut przed moim wyjściem – przypominam.

Eden chichocze, a ja się uśmiecham, ponieważ zasłużyła na szczęście. Wreszcie wyrwała się z cyklu jednonocnych przygód z przeciętniakami i znalazła prawdziwego mężczyznę, a teraz po raz pierwszy w życiu jest w autentycznym związku. Żałuję tylko, że muszę słuchać wszystkich odgłosów jej seksualnych zabaw, które się z tym wiążą.

– Przepraszam w imieniu mojego mężczyzny za to, że nie potrafił być cicho – rzuca, tryskając zadowoleniem. – Ale jego jęki za bardzo mi się podobają.

– Jasne, zorientowałam się po *twoich* jękach. Poważnie, jestem przekonana, że obudziliście starą panią Eidleman z czwartego piętra, a obie wiemy, że nie zakłada aparatu słuchowego przed dziewiątą.

Eden po raz kolejny parska śmiechem. Mówiąc szczerze, choć słuchanie odgłosów niesamowitego seksu jest irytujące, gdy samemu się go nie uprawia, jestem wniebowzięta, że wreszcie ma chłopaka na poważnie. Jeszcze kilka tygodni temu martwiłam się, że zostanie pochowana z jedną ręką wystającą z ziemi, by przez wieczność mogła pokazywać miłości i przywiązaniu środkowy palec. Zakochała się jednak w Maksie Riley, co wszystko zmieniło; wpadła tak bardzo, że teraz niemal widzę serduszka rodem z kreskówek otaczające ją za każdym razem, kiedy z nim przebywa.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że usidliłaś Pana Romantycznego – stwierdzam, opierając się na krześle i odwracając twarzą do biura. – Moim zdaniem zawdzięczasz to mnie.

– Tak, tak. Nie zaczynaj.

– Cóż, nie możesz zaprzeczyć, że gdyby nie ja, nie wiedziała-bys nawet o istnieniu Maksa, prawda? Nie wspominając o tym, że załatwiłam ci waszą pierwszą randkę. Oboje jesteście moimi dłużnikami, ale nie martw się, nie będę wypominać ci tego przez wieczność. Jedynie przez dekadę czy dwie.

Jęczy. Wiem, że stara się ukryć, jak bardzo upojona jest tą miłością, ale to raczej oczywiste. I mówiąc szczerze, nie winię jej. Max jest niezwykle: do niedawna był pilnie strzeżoną tajemnicą nowojorskich elit. Był mężczyzną do towarzystwa zapewniającym kobietom coś o wiele lepszego niż seks: oszałamiające randki pozytywnie wpływające na ich poczucie własnej wartości. Przez kilka lat udawało mu się utrzymywać tożsamość w tajemnicy, ale odkąd artykuł, który napisała o nim Eden, stał się hitem, zo-stał celebrytą pełną gębą. Nadal wydaje mi się dziwne, że facet, którego widzę we wszystkich talk-show, to ten sam człowiek, który wczoraj przepychał nam zlew w kuchni.

Gdy ta myśl przemija, przenoszę wzrok na okno. Dostrzegam coś, co podejrzenie przypomina szybujący w stronę ziemi pojemnik na papier naszej kserokopiarki.

*Och, Fergus. Coś ty narobił?*

Wpisuję do kalendarza, by pilnie zadzwonić do gościa od na-praw z Xeroksa. Kilka sekund później pojawia się Fergus z szerokim uśmiechem na twarzy. Cóż, w pewne dni cieszymy się z małych rzeczy.

– Jeśli skończyłaś już z dzienną dawką „a nie mówiłam” – od-zywa się Eden, przez co skupiam się ponownie na naszej rozmowie – możemy przejść do ważniejszych spraw? Mam wrażenie, że od dawna nie rozmawialiśmy na poważnie. Wszystko u ciebie w porządku? Jak sytuacja z Francuzem?

– Ach, cudownie, Eden. Jest wspaniały. Naprawdę myślę, że może być tym jedynym – wzdycham radośnie.

– Ooj – jęczy, zupełnie jakby patrzyła na deskorolkarza spada-jącego z poręczą prosto na krocze. – Jest aż tak źle?

Odchylam się na krześle, krzyżując nogi.

– O co ci chodzi? Właśnie powiedziałam, że jest świetnie. Spełnia więcej wymagań niż jakikolwiek inny mężczyzna, z którym się umawiałam.

– Zdajesz sobie sprawę, że ta lista jest oderwana od rzeczywistości, prawda? – pyta.

– To żadna lista. – Ignoruję jej parsknięcie. – To *wytyczne*. Ogólna charakterystyka, która pomoże mi w poszukiwaniach prawdziwej miłości.

– Nie, siostrzyczko, to lista *konkretnych* cech i korzystasz z niej, by ocenić każdego faceta, z którym się spotykasz. A jeśli coś ci się nie zgadza, rzucasz ich.

– Nieprawda – zaprzeczam.

– Czyżby? No to podsumujmy. – Chrząka i zaczyna wylizywać. – Twój wymarzony facet musi być po college’u, mieć pracę i odnosić w niej przynajmniej względne sukcesy, kochać dzieci, lubić sztuki Aarona Sorkina...

– To niewiele – przerywam.

– ...być romantyczny, mieć wspaniały gust, wymawiać wszystkie ą i ę...

– Wybacz, że lubię odpowiednią dykcję – wtrącam.

– Musi mówić „wziąć”, a nie „wziąć”...

– To podstawy! – Wyrzucam ręce w powietrze.

– A za każdym razem, gdy spotykałaś się z kimś dłużej, nadchodził dziwny okres wyparcia, bo jesteś zbyt dumna, by przyznać, że zaraz storpedujesz *kolejnego* przyzwoitego faceta. To już ten moment, jeśli chodzi o Phillipe’a, prawda?

Przez kilka chwil śmieję się fałszywie, a potem piszczę niczym syrena przeciwlotnicza:

– Och, Eden, ty wariatko. Jesteś w wielkim błędzie.

Niech ją diabli, zna mnie za dobrze i oczywiście ma rację.

Ostatnio poznałam kogoś w Paryżu i przeżyłam burzliwy romans, o jakim zawsze marzyłam. Lecz choć uwielbiam Phillipe’a

i świetnie się razem bawiliśmy to problem, który mam z chłopakami, znów daje o sobie znać, a ja nie wiem, jak to naprawić. Prędej jednak świnię zaczną latać, niż przyznam to przemądrzałej siostrze.

– Porozmawiajmy o czymś innym – proponuję, zmierzając do pokoju socjalnego po świeżą kawę. – Czymkolwiek. – W tle słyszę hałas świadczący o tym, że Eden też robi sobie kawę. Wielkie umysły i tak dalej.

– Ale serio – rzuca. – Musisz przerwać to błędne koło, Ash, to się robi śmieszne. Przypomnij mi, czemu zerwałaś z ostatnim chłopakiem? Tym Garym.

– Wiesz dlaczego. – Wkładam filtr do maszyny, po czym sypię kawę.

– Twierdziłaś, że był zbyt dużą przylepą.

– Dokładnie – potwierdzam, nalewając wodę. – Już mniejsza z tym, że choć mieszkał w Jersey, a ja na Brooklynie, twierdził, że nasz związek jest związkiem na odległość, ale wydzwanianie po dziesięć razy dziennie tylko po to „by usłyszeć mój głos”? Dziękuję bardzo, ale nie.

– Mhm. A ten koleś przed nim... John? On nie był wystarczająco przylepny, tak?

– Tak. No i co? – Maszyna kaszle i krztusi się, a do pojemnika kapie parująca kawa.

– Jeszcze dalej na twojej liście odrzuconych mężczyzn znajdują się: Pablo – zbyt niski; Damien – za wysoki; Bartholomew – zbyt blond.

– Wiesz, że nie lubię blondynów – przypominam.

– Był też biedny, idealny Peter, którego rzuciłaś, bo się golił.

Łapię czysty kubek i sypię do niego cztery łyżeczki cukru.

– Hej, nie powinnaś była gapić się ciągle na jego idealne brwi. Były stanowczo zbyt doskonałe i nie zostawił nawet jednego włoska poniżej pasa. No serio, nie mam nic przeciwko temu, żeby faceci się tam ogarniali, ale on był całkowicie gładziutki.

Usiłowałam to przełknąć, ale czułam się, jakbym umawiała się z Kenem.

Niemal widzę, jak Eden przewraca oczami.

– Pomyślałaś kiedyś, że może powodem, dla którego nie jesteś w stanie zaangażować się w długotrwały związek, jest fakt, że wcale go nie chcesz? – teoretyzuje.

Tym razem to ja przewracam oczami.

– Oczywiście, droga siostrze. Z pewnością dlatego spędzam czas z tymi wszystkimi mężczyznami: by nigdy nie stworzyć wspaniałego związku i umrzeć w samotności.

Nie wspominam o prawdziwym powodzie, dla którego rzuciłam tych wszystkich kolesi. To zbyt zawstydzający temat do rozmowy, nawet z Eden.

– W takim razie dlaczego wynajdujesz kiepskie wymówki, żeby zerwać z każdym facetem, z którym się umawiasz? Nie sądzisz, że jesteś zbyt wybredna? – draży.

– Nie jestem wybredna. Po prostu wiem, czego oczekuję i nie mam zamiaru obniżać standardów dla kogoś nie do końca właściwego.

Eden parska w ramach protestu, a potem – o dziwo – milknie.

– Co? – pytam, nalewając sobie trochę śmietanki, po czym mieszam kawę. – Jaką przemądrzałą uwagą chciałybyś mnie teraz uraczyć?

Chrząka.

– Miałam zamiar powiedzieć, że nie istnieje facet, który sprostałby twoim wygórowanym wymaganiom, ale potem zdałam sobie sprawę, że jest i ja się z nim umawiam.

Wydaję triumfalny odgłos.

– Dokładnie. Masz doskonałego faceta, a jednak zachęcasz mnie, żebym przestała szukać własnego? Wstydz się, Eden Marigold.

Wrzucam mieszadełko do kosza, a następnie zmierzam z kawą z powrotem do biurka.

– Okej, masz rację – przyznaje Eden. – Tak czy owak, chciałam po prostu sprawdzić, co u ciebie. Wiem, że ostatnio spędzam mnóstwo czasu z Maksem i... cóż, tęsknię za tobą. Jesteś pewna, że nie chcesz o niczym porozmawiać? Żadnych absztyfikantów na horyzoncie? Nie zadurzyłaś się ostatnio w jakimś celebrycie?

Opadam na krzesło, jeszcze raz odpalam Instagrama Profesora Feelgooda i wachluje się notesem.

– Nie. Nie ma nikogo takiego. Wszystko gra. Po prostu... mam dużo pracy. – *I tylko krok dzieli mnie od rozwiązania światowych problemów z energią, jeśli rozgryzę, w jaki sposób zmieścić w majtkach generator termiczny.*

Eden milczy. Wiem, że nie jest do końca przekonana, ale nie naciska. Jednak nie potrwa to długo, jak znam moją siostrę.

– No dobrze – stwierdza w końcu. – Do zobaczenia wieczorem. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Po zakończeniu rozmowy wzdycham przeciągle. Wiem, że siostra wyczuwa mój narastający niepokój odnośnie Phillipe'a, ale nie tylko to mnie martwi.

Ostatnio czuję się... dziwnie i nie wiem dlaczego. Istnieje coś takiego jak kryzys wieku dwudziestopięcioletniego? Za kilka tygodni kończę dwadzieścia cztery lata, więc może o to chodzi. Dreczy mnie jednak uporczywe wrażenie, że coś jest nie tak, zupełnie jakbym szła złą drogą w cudzych butach. Dopóki za bardzo się nie zastanawiam, jestem w stanie ignorować dyskomfort i kontynuować marsz, choć są o pół rozmiaru za małe.

Posty Profesora sprawiły, że mam ochotę rozłożyć to doznanie na czynniki pierwsze. Dzięki niemu pojawiła się nagle potrzeba, by być odważną i odnaleźć właściwą drogę oraz wygodną parę butów.

Gdybym tylko wiedziała, jak tego dokonać.

# Rozdział drugi

## Konkurs

W OKOLICACH ÓSMEJ TRZYDZIEŚCI BIURO tętni już życiem.

Zamykam Instagrama Profesora i skupiam się na dzisiejszych zadaniach. Mam ich szalenie dużo i nie wątpię, że będę tu tyrała jeszcze długo po tym, jak wszyscy rozejdą się do domów.

W okolicach dziewiątej unoszę wzrok znad komputera, tłumiąc jęk.

To mój pięćset dwudziesty trzeci dzień pracy w Whiplash, a Devin Shields właśnie zbliża się, by spróbować poderwać mnie po raz pięćset dwudziesty trzeci. Jasne włosy ma jak zwykle idealnie ułożone, ubrany jest w dopasowany granatowy garnitur i jasną koszulę ze wzorkiem. Nie jestem pewna, czy celowo próbuje wywołać skojarzenie z Draco Malfoyem, ale bez dwóch zdań mu się to udaje. Szkoda, że zaklęcie *Expecto Patronum* nie pomoże mi się go pozbyć.

– Witaj, Tate.

– Shields.

Wlepiam wzrok w ekran komputera, ale kątem oka zauważam, jak nachyla się nad moim boksem. Pracuję dalej z nadzieją, że złapie aluzję i zrozumie, że wolę dokończyć raport ze sprzedaży, niż z nim rozmawiać. Wiem też, że jeśli teraz na niego spojrzę, przyłapię go na gapieniu się w mój dekolt, a nie jestem w nastroju do powstrzymywania się przed przyklejeniem mu na czole karteczki z napisem: „oczy mam tutaj, dupku”.

Devin szczerze wierzy, że prawdziwy z niego ogier w naszym małym, ale rezolutnym wydawnictwie. Z powodu większości

kobiet w pewnym sensie ma rację: wiele dziewczyn łechce jego ego, zabiegając o uwagę. Może jego metroseksualny, przylizany wygląd ma coś w sobie, ale gość za bardzo przypomina zdradzieckiego dupka, z którym umawiałam się w liceum, żebym uważała go za przystojniaka. Smutna prawda jest taka, że nawet po tych wszystkich latach i tuzinie nieudanych związków blondyni nadal przyprowadzają mnie o ciarki.

– Ubierasz się tak, żeby mnie torturować, prawda? – rzuca Devin. – Ołówkowa spódnica, obcisła bluzeczka, wszystko zaprojektowane specjalnie po to, by doprowadzić mnie do szaleństwa.

Kiwam poważnie głową, nadal nie nawiązując z nim kontaktu wzrokowego.

– Tak, Devin. Za każdym razem, kiedy szykuję się rano, myślę o tym, jakie wrażenie na tobie zrobię. Nie ma to nic wspólnego z tym, które ubrania są czyste i na mnie pasują. Rozgryzłeś mnie. Cholera – ironizuję.

– Wiedziałem. A jakby tego było mało, wyglądasz dziś wyjątkowo dobrze. To nowe okulary?

– Nie. Te same, które noszę codziennie od ponad dwóch lat, ale gratuluję spostrzegawczości. – Pewnie wydają mu się nowe, bo częściej niż na moją twarz, patrzy na piersi. Czasem myślę, że powinnam nosić na głowie opaskę z parą pokaźnych plastikowych cycków, żeby pomóc facetom skierować wzrok na północ. Mogłabym sprzedać ten pomysł w *Shark Tank* i zarobić miliony na kobietach, którym bokiem wychodzi już to, że ich sutki cieszą się większą uwagą niż oczy.

– Cóż, podobają mi się te oprawki – oznajmia Devin, bez pozwolenia zajmując krzesło obok mnie. – Są bardzo... zmysłowe.

Ignoruję go i piszę dalej. Tak właściwie nie potrzebuję okularów, ale zawsze czułam się pewniej, nosząc je w literackim środowisku. Kiedy jest się kobietą o bujnych kształtach, niezależnie od branży, ludzie czynią pewne założenia co do inteligencji takiej osoby, zupełnie jakby rozmiar tyłka był odwrotnie propor-



cjonalny do IQ. Zaczęłam więc nosić w college'u okulary w rogowej oprawie, by czuć się lepiej w grupie rówieśniczej. Grupie literackiej, jeśli wolicie. Czuję, że ludzie traktują mnie poważniej, kiedy je zakładam.

Najwyraźniej Devin jest wyjątkiem od reguły. Mogłabym założyć kombinezon z golfem, a on i tak znalazłby sposób, żeby mnie uprzedmiotowić: „Wow, Tate, twoje kostki są zabójcze. Wyglądasz świetnie, dziewczyno”.

– Powiedz, Asha – zaczyna, beztrzesko ignorując mój całkowity brak reakcji. – Czy to ten tydzień, kiedy poddasz się wzajemnemu przyciąganiu i się ze mną umówisz?

Odwracam się wreszcie do niego i uśmiecham cierpliwie, choć na to nie zasługuje.

– Devin, już ci mówiłam, że nie jesteś w moim typie. Zresztą, nawet gdybyś był, wiesz, że się z kimś spotykam.

– Tak, ale ten gość siedzi we Francji, nie? Związki na odległość nigdy się nie udają – próbuje dalej.

– Może nie, ale staramy się, jak potrafimy.

Tak właściwie mój chłopak nie przebywa teraz we Francji, choć wszystkim tak mówię. Naiwnie sądziłam, że jeśli Devin dowie się o moim związku, będę miała trochę wytchnienia od jego codziennych wizyt, ale nic z tego.

– Cóż – rzuca, pochylając się i zniżając głos do czegoś, co można by pewnie uznać za „seksowny szept” – jeśli z Francuzem nie wypali, daj znać. Może i nie znam ich języka, ale jestem ekspertem we francuskich pocałunkach. – Wieńczy wypowiedź mrugnięciem.

*Ohyda.*

Zaciskam zęby, wymuszając uśmiech. Nie jestem równie dobra jak Eden w spławianiu koleśki z nadętym ego, wędrujących wzrokiem tam, gdzie nie powinni, ale znajduje się to na liście rzeczy, nad którymi muszę popracować, zaraz obok uzależnienia od węglowodanów i obsesji na punkcie ciuchów z second-handów.

– Postaram się zapamiętać – zapewniam.

Devin rozgląda się, by mieć pewność, że nikt nas nie podsłucha, po czym zagaja:

– Serena powiedziała ci, że w firmie rozglądają się za kimś, kogo mogliby awansować na redaktora?

Serena nadzoruje mój dział i jest moją bezpośrednią przełożoną, mogę się więc założyć, że wiedziałam o tym wcześniej od niego.

– Oczywiście.

– I masz zamiar ubiegać się o to stanowisko?

Jakby nie wiedział.

– A jak sądzisz?

Nie trzymałam w tajemnicy pragnienia, by zostać najmłodszym redaktorem w historii Whiplash Publishing. W zasadzie sądzę, że to właśnie dzięki moim wybujałym ambicjom dostałam pracę asystenta redaktora zaraz po college’u, gdy byłam jeszcze zieleńsza niż Kermit. Przez ostatnie dwa lata robiłam wszystko, co w mojej mocy, by udowodnić, że mam, co trzeba: od pomagania Serenie z dużymi projektami, po bycie ghost writerem i dopisywanie całych rozdziałów dzieł, które jeszcze nie były gotowe. Po wszystkich tych długich godzinach i kilometrach, które przejechałam, by dowieść niezastępowalności, ten awans mi się należał. W każdym razie powinien.

Oczywiście Devin sądzi tak samo o sobie, głównie dlatego, że jest bratankiem naszego CEO, Roberta Whipa, co oznacza, że wspinanie się po szczeblach kariery ma w zasadzie gwarantowane. Devin nie jest złym redaktorem, ale nie jest też świetny. Cecha, która go wyróżnia, to całkowita pewność siebie. Jakby powiedziała moja babcia: „Och, Panie, daj mi pewność siebie przeciętnego człowieka”.

Mimo wszystko wątpię, by pan Whip uciekł się do nepotyzmu i przyznał mu awans, na który nie zasługuje. Jednak wyraz twarzy Devina wyraża samozadowolenie, które drażni mój system wczesnego ostrzegania.

Krzyżuje nogi.

– Serena nie wspomniała, że wujek Robert zmienił proces rekrutacji w konkurs. Pracę dostanie osoba, która dostarczy projekt z największym potencjałem na stanie się bestsellerem.

Przestaję pisać i odwracam się do niego. To coś nowego.

– Słucham?

Niedobrze. W zwykłych okolicznościach nie miałabym żadnych wątpliwości, że otrzymam to stanowisko, ale znalezienie bestsellera? To jak prośenie, żebym wyciągnęła królika z kapełusza. Niektórzy z najbardziej doświadczonych redaktorów pracujących tutaj nadal nie trafili na bestseller, choć próbują od lat.

Coś mi mówi, że Devin maczał palce w podsunięciu panu Whipowi tego szalonego pomysłu.

– No tak – mówi, sięgając po moją figurkę Szekspira. – Serena lada moment wystosuje notatkę służbową. – Szturcha głowę zabawki i patrzy, jak się rusza, a ja zaciskam zęby, ponieważ nie lubię, kiedy ktoś dotyka mojego Willa. Poza tym kiedy zacytowałam Devinowi *Makbeta*, myślał, że to z *Gry o tron*, więc absolutnie nie ma do tego prawa.

Devin odkłada Willa w samą porę, by uniknąć wybuchu mojego gniewu, a potem wstaje.

– Tak sobie pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć. Wychodzi, że o to stanowisko będziemy walczyć ty i ja. Dobrze, że masz kiepski gust, jeśli mowa o książkach, to mi pomoże wygrać.

– Kiepski gust? – Patrzę na niego wilkiem.

– Och, daj spokój. Wiesz, że masz słabość do gównianych romansów. Widzę, jak pochłaniasz je w czasie każdej przerwy na lunch czy kawę. Osobiście nie byłbym w stanie czytać w kółko tych samych oderwanych od rzeczywistości bzdur, ale jeśli lubisz porno dla mamusiek, kim jestem, by osądzać?

Ogarnia mnie złość, więc wstaję, by spojrzeć mu w twarz.

– Gdybyś kiedykolwiek przeczytał jakiś romans, Devin, wiedziałbyś, że chodzi w nich o wiele więcej niż erotykę. One

wzmacniają i inspirują kobiety. Dają nam pocieszenie i, owszem, czasem pobudzają. Nie wierzę, że masz tyle godnych ignorantów sprzedanych do całego gatunku, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że te „gówniane romanse” pozwalają naszemu wydawnictwu utrzymać się na rynku. Jak każdego roku sprzedaż romanсів udowadnia, siła czytelniczek jest...

Devin unosi dłonie.

– Wow, okej, okej. Uspokój się, skarbie. Nie wiedziałem, że wypowiadając się źle o twoich ukochanych romansach, uwolnię bestię. Chyba jeszcze nie widziałem cię takiej zapalanej. – Nachyla się. – To niesamowicie gorące.

Po raz pierwszy w życiu dotykam Devina Shieldsa, a dokładniej kładę mu dłoń na ramieniu, by odsunąć go od mojego biurka.

– Wynos się, Devin. Brakuje mi cierpliwości, żeby się dzisiaj z tobą użerać.

Patrzy na mnie zraniony.

– Jesteś zła? Bo jeśli o to chodzi, z radością spotkam się z tobą w magazynku, żebyś mogła mnie ukarać.

Wypuszczam powietrze i poprawiam okulary na nosie.

– Wystarczającą karą będzie dla ciebie mój awans. A teraz lepiej już idź, zanim zadzwonię do działu HR z pytaniem, jak nasza firma reaguje na zgłoszenia o molestowaniu seksualnym – ostrzegam.

Spogląda na mnie z lekką pogardą.

– Jezu, Tate, naucz się rozumieć żarty. Spinasz się tak, bo wiesz, że ja dostanę ten awans. Nie martw się, będę życzliwym szefem, gdy dotrę już na szczyt korporacyjnej hierarchii. – Uśmiecha się, ale tym razem mniej przyjacielsko. Doskonale wie, że jestem jego główną przeciwniczką i że zrobię, co w mojej mocy, by go pokonać. Tak czy inaczej ma nade mną dużą przewagę, biorąc pod uwagę, że jego krewni pracują w trzech największych wydawnictwach w Nowym Jorku. Na pewno dzwonił już do każdego z nich w poszukiwaniu złotego manuskryptu.

Czuję się, jakbym wkraczała na arenę z bananem przymocowanym do kija, podczas gdy Devin dzierży wielki, paskudny miecz.

– Do zobaczenia, Tate. Och, i powodzenia.

Rzuca ostatnie spojrzenie moim piersiom, po czym zmierza w kierunku przeciwnej strony biura, gdzie ma swój boks.

Nadal patrzę wilkiem w jego stronę, kiedy notatka o konkursie przychodzi na moją skrzynkę. Gdy czytam, w żołądku zagnieżdża mi się strach; wszyscy asystenci redaktorów mają dwa tygodnie na znalezienie odpowiedniego projektu, a potem Serena i pan Whip ocenią je pod względem potencjału sprzedażowego i oryginalności.

Sięgam po krótką listę manuskryptów z kupki na biurku i kieruję się do biura Sereny. Przestrzeń, w której pracuje, jest taka jak ona: atrakcyjna, nowoczesna i jasna. Szefowa unosi wzrok, nie jest zaskoczona moją obecnością.

– Przeczytałaś wiadomość – zauważa.

– Tak – potwierdzam.

Gestem wskazuje, żebym usiadła.

– Masz jakieś ciekawe propozycje?

– Niespecjalnie. To najciekawsze manuskrypty, jakie ostatnio przyszły, a żaden z nich mnie nie porwał.

Wręczam jej kartkę papieru, po czym siadam.

Serena zaciska czerwone usta, przebiegając wzrokiem po liście. Z platynowym bobem błyszczącym w porannym świetle i sukienką w jej ulubionym kremowym odcieniu, wygląda jak piękny stylowy anioł w okularach z niebieskimi oprawkami. Nigdy nie spotkałam równie poukładanej kobiety jak Serena. Zdaje się płynąć przez życie z idealną fryzurą, bez najmniejszego śladu plam na schludnych, jasnych ciuchach. To zarówno inspirujące, jak i irytujące.

Osobiście wolę używane, vintage'owe ciuchy, a karminową szminkę zjadam w ciągu pięciu minut po tym, jak się nią pomaluję. Nauczyłam się już nie zakładać białych rzeczy, bo gdy tylko to robię, oblewam się czymś, niczym nieskoordynowany maluch.

Po przeczytaniu mojej listy Serena ostrożnie odkłada ją na biurko.

– To ledwie ekscytujące propozycje.

Powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Będę szukała dalej. Ale szczerze, Sereno, ten konkurs jest niedorzeczny, prawda? Równie dobrze można stwierdzić, że ktoś, kto będzie miał wystarczająco wiele szczęścia, by wygrać w lotto, zostanie dyrektorem ds. finansów. To nielogiczny sposób na wybranie nowego redaktora.

Kiwa głową, zdejmując okulary.

– Wiem, że liczyłaś na ten awans, Asha, ale mam związane ręce.

Gdy oddaje mi listę, zwijam ją w kulkę.

– Wiem, że nie możesz nic zrobić, ale... jestem jedynym juniorem, któremu zaufałaś na tyle, by powierzyć mu najważniejszych autorów. Devin przez trzy tygodnie redagował nową instrukcję przeciwpożarową. Potrzebuje stałego nadzoru.

– Wiem. – Patrzy przez szklaną ścianę na biuro, po czym nachyla się, zniżając głos. – Asha, jesteś o wiele lepsza niż inni asystenci, ale Robert zawsze działa po swojemu. Jeśli nie znajdziesz czegoś, co zrobi na nim wrażenie, nie będę miała o czym z nim dyskutować. Musisz więc coś mi dać, okej?

Potakuję, choć nie robię sobie specjalnych nadziei.

– Pewnie nie masz dla mnie żadnych wskazówek, gdzie mogłabym znaleźć nieuchwytny bestseller?

Spogląda na mnie ze współczuciem.

– Gdybym miała coś z jakimkolwiek potencjałem, od razu bym ci to podsunęła. Niestety od tygodni nie widziałam na biurku niczego ciekawego. Jednak nawet bez widoków na bestsellery wierzę w ciebie. Jesteś bystra i masz dobry instynkt.

– Mówiąc szczerze, to samo można powiedzieć o Devinie. Poza tym jest częścią kartelu Shields/Whip zajmującego się publikowaniem książek cięższego kalibru, więc będzie śledził każdą propozycję w mieście – zauważam.

– Devinowi brakuje twojej pomysłowości. Możesz go zagiąć, przynosząc coś nietypowego, czego jeszcze nie widzieliśmy.

*Jakby to było takie proste.*

– Okej, dzięki, Serena. Postaram się.

Posyła mi uśmiech.

– Jak zwykle. Dlatego jesteś moją ulubienicą – przyznaje.

Niestety bycie jej ulubienicą w niczym mi nie pomoże w tej sytuacji.

Gdy wracam do biurka, przeczesuję dłonią włosy. Regularnie przeglądam propozycje wydawnicze, lecz próba wygrzebania czegoś z potencjałem na bestseller ze sterty niezamówionych manuskryptów jest jak nurkowanie na główkę w wysypisku śmieci z nadzieją, że znajdzie się nieskazitelnie czystą torebkę od Chanel.

Pewnie mogłabym przedrzeć się przez liczne udostępniane w internecie książki i tam poszukać talentu. Więcej niż kilku bestsellerowych autorów zostało odkrytych w taki sposób, ale nie byłoby to specjalnie oryginalne.

Nadal jestem pogrążona w myślach, gdy pojawia się moja przyjaciółka Joanna. Sądząc po wyrazie jej twarzy, słyszała już wieści. Joanna potrafi dowiedzieć się wszystkiego; w czasach wojny byłaby doskonałym szpiegiem. Zdaje się, że ma informatorów wszędzie.

– Devin wysłał już Sandrze Larson maila z propozycją, by napisała coś nowego – szepcze, opadając na krzesło przy moim biurku. Otwieram usta, by stwierdzić, że to bezsensowny pomysł, ale Joanna kręci głową. – Wiem, że nie opublikowała niczego od pięciu lat i wszyscy myślą, że dała sobie spokój z pisaniem, ale brat Devina, który pracuje w Random House, zna ją i przysięga, że znowu tworzy. Niemal skończyła pierwszą wersję nowej książki osadzonej w świecie *Gniewnego serca*.

Żołądek ścisza mi się jeszcze bardziej. *Gniewne serce* to obszerna trylogia fantasy, która nie tylko okazała się międzynarodowym

bestsellerem, lecz także doczekała się ekranizacji, która była hitem. Jak, u licha, mam konkurować z tą pełną akcją serią?

– Na pewno najpierw wysła ją swojemu pierwszemu wydawcy – mówię. – Dlaczego miałyby przejść do nas? Jesteśmy o wiele mniejsi.

– Krążą pogłoski, że od dłuższego czasu nie jest zadowolona ze współpracy z Random House i szuka czegoś nowego. Devin może ją przekonać, żeby przeszła do nas. Wiesz, że zalicza tylko dzięki swojej gadce.

Jestem wstrząśnięta.

– Jeśli mu się uda, ma awans w kieszeni – wzdycham.

Joanna kiwa głową.

– Owszem. Więc musimy znaleźć coś lepszego.

Zdejmuję okulary i przecieram oczy.

– Coś lepszego niż spin-off szalenie popularnej serii fantasy? Niby co?

Joanna wzrusza ramionami.

– Nie wiem, ale na pewno ci się uda. Czuję to w cyckach.

Te słowa wywołują mój uśmiech. Uwielbiam optymizm Joanny. Dzieli się nim z otoczeniem, bo wydaje się, że posiada jego nieskończoną ilość.

– Cóż, skoro twoje cycki we mnie wierzą...

Przyjaciółka chwytła mnie za rękę i odwraca, żebym na nią spojrzała.

– Słuchaj, nie mówię tego często, bo ludzie boją się moich supermocy, ale nierzadko mam silne przeczucia dotyczące wydarzeń i osób, więc wiem, że jeśli obiema rękami chwycisz się tej szansy, będzie to miało duży wpływ na twoje życie. Zaufaj mi. Moje cycki nigdy się nie mylą. – Ścisną moją dłoń, a potem wstaje. – A teraz zabieraj się do pracy. Przyniosę ci kawę, będziesz jej potrzebowała.

Gdy odchodzi, opieram się o krzesło i zamykam oczy. Pewny bestseller. W dwa tygodnie. Żaden problem.



Szybko zaglądam do czapki. Niestety nie ma w niej żadnego królika.

Wygląda na to, że jestem zdana tylko na siebie.